N° 143 — Rok VII. (Wydawnictwa rok XII). Numer pojedyńczy 30 cent. 15 sierpnia 1893.

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : **6 fr.**
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : **3 fr. 50 c.**
za granicami Francji dolicza się porto to jest **1** fr. **20** c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierze specyalnym fr. 15.

W Ameryce : **1 dolar 63 c.**
kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI:
M. X. J. WIŁKOWSKI, 12, rue de Candolle, Genève

ADRES ADMINISTRACJI:
M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy niepłacane nie przyjmują się; odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Anonsy dla szukających i dających pracę Polaków bezpłatnie ; inne po 50 cent. od wiersza ; za więcej niż pięć wierszy stosownie do umowy.

Wszelkie przesyłki pieniężne adresować należy do Administracji na imię Wydawcy **A. Reiff, 3, rue du Four, Paris**, a nie «W. P. Słowo» w Paryżu.

PRZED SEJMEM

ZWIĄZKU NARODOWEGO POLSKIEGO

w Stanach Zjednoczonych

W krajach, stojących na wyższym stopniu kultury, każdy mieszkaniec powołanym jest i sam się poczuwać powinien do obowiązków obywatelskich. Wymagają po nim tego prawa krajowe, spólnie wszystkim państwom, posiadającym rządy reprezentacyjne. W państwach takich rząd — w zasadzie — istnieje dla narodu, nie zaś naród dla rządu. Jest to rzecz wiadoma, jak również wiadomem jest i to, że w Europie jedynemi państwami, nieposiadającemi rządów reprezentacyjnych, są : Rossja i Turcja.

Zanotujemy jeszcze jedną rzecz znaną : położenie Polski. Polska, podzielona pomiędzy trzy mocarstwa, podlega prawom w trzech działach rozmaitym. Dział rossyjski pozbawiony jest prawa głosu absolutnie i bezwarunkowo ; tam naród istnieje dla rządu, obowiązany względem cara, jak wedle katechizmu względem Boga : « jego znać, czcić, wielbić, jemu służyć. » Prusy i Austrja uznają zasadę, na której się opierają rządy reprezentacyjne i Polacy, na tej zasadzie, mają swoich w parlamentach przedstawicieli ; lecz przedstawiciele ci nie reprezentują Polski, ale prowincje od tej ostatniej oderwane i do kompleksu pruskiego i austrjackiego wcielone, jako integralne tych państw części składowe. Jako w takich, naród co je zaludnia istnieje legalnie nie dla Polski, lecz dla państw obcych ; że zaś, dzięki dokonanemu nad nim gwałtowi (rozbiory) pochopnym jest do wyłamywania się z pod przynależności przymusowej, podlega przeto prawom wyjątkowym. Prawa te to sprawiają, że dla niego zasada staje się literą martwą. W pruskiej dzielnicy przerabiany na Niemców, w austrjackiej zależny od dobrej woli monarchy, tu i tam Polskę znać, ją kochać, jej służyć, dla niej pracować, do niej się przyznawać, może jeno w sposób ukradkowy, gwałcąc prawa, w sensie przenośnym — tak, że wychodzi na jedno, jakby istniał dla rządu, jak w Rossji. Jak w Rossji, tak samo w Prusiech i w Austrji naród polski obcym służyć musi Bogom. Czy nie jest ciągniętym do walczenia i ginięcia tysiącami nie za swoją sprawę w Chiwie, Bucharji, na Kaukazie, w Turcji, we Włoszech, w Danji, we Francji ?... Czy nie jest zmuszanym do mordowania się wzajemnie ?.. Czyż Polacy, co się ośmielają o własną upominać sprawę, nie są we wszystkich trzech zaborach uważani za zbrodniarzy stanu i jako tacy karani ?...

Położenie narodu polskiego, jeżeli nie uniemożliwia, to w wysokim stopniu utrudnia członkom tego narodu pełnienie w kraju obowiązków obywatelskich. Utrudnienie pod jednym mianowicie jaskrawo przejawia się względem — pod względem bardzo ważnym, bo elementarnym : pod względem pojmowania sprawy polskiej.

Pojmowanie sprawy polskiej, dzięki naciskowi rządów zaborczych z jednej strony, z drugiej zaś urabiającym się pod tym naciskiem prądom opinji, obracającej się w kołach interesów osobistych, parafialnych i co najwyżej prowincjonalnych, podlega na gruncie z konieczności rzeczy różniczkowaniu, zasłaniającemu widok całości. Wytwarzają się patrjotyzmy lokalne, przywiązane do dzwonnicy, które by były bardzo pożyteczne, gdyby się odnosiły do państwa własnego. W takim razie, ze ścierania się interesów cząsteczkowych wynikałaby korzyść ogólna. W państwach obcych korzyść na nie całkowicie przechodzi, i to właśnie przechodzenie, wzwyczajając ludność krajową do uprawiania cudzej roli, ogromną sprawie polskiej szkodę przynosi dziś, a jeszcze większą grozi w przyszłości. Szkodę tę zaznaczył hr. Józef Kościelski. Jemu zawdzięczamy zformułowanie jej. W obecnem ojczyzny naszej położeniu, gdyby sprawa polska wyłącznie w kraju uprawianą być miała, doszło by do tego, żeby byli « Prusacy polskiego pochodzenia », « Austrjacy polskiego pochodzenia », « Moskale polskiego pochodzenia », ale by Polaków nie było. Dążenia rządów zaborczych mają ten na widoku cel i dla osiągnięcia onego wielkich dokładają usiłowań, — usiłowań obmyślanych, systematycznych, popieranych środkami olbrzymiemi, którym przeciwdziałanie na gruncie jest jeżeli nie niemożliwe, to niezmiernie trudne, przy rozstrzeleniu patrjotyzmów lokalnych. Słowem, położenie nasze jest takie, że, gdyby emigracja nie istniała, to by ją sztucznie wywołać należało nie dla czego innego, jak tylko dla wytworzenia ogniska, skupiającego opinję odnośnie do sprawy polskiej w jej całości przedrozbiorowej.

Sztucznie wywoływać emigracji nie potrzebujemy. Wywołała ją natura gwałtu na ojczyźnie naszej dokonanego — przyczyna ta sama i taka sama, która wywoływała emigracje greckie, południowo-słowiańskie, holenderskie, włoskie, irlandzkie. A jak naturalnie się one tworzyły, tak naturalnie wynosiły ze sobą z kraju ojczystego zadanie, ześrodkowujące się w idei krzywdy, domagającej się reparacji.

Domaganie się reparacji za krzywdę stanowi zadanie wszelkiej emigracji tego rodzaju co nasza, a zatem i naszej, datującej od chwili pierwszego Polski rozbioru.

Z naturalności zadania tego naturalnie też wynika następstwo łączności z krajem, tłumaczące się za pomocą wzajemnego ze strony kraju i emigracji oddziaływania na siebie, inaczej bowiem emigracja polska stałaby się, czem rządy zaborcze i ich wpływom a naciskom ulegający stańczycy austrjaccy, telimeńczycy rossyjscy i nowokursiści pruscy pragną, ażeby była : owocem zgniłym, odpadkiem na zatratę skazanym. Pragnieniu ich zadość stać się może, jeżeli emigracja nie przedsięweźmie środków zaradczych, gruntujących łączność z kra-

jem na podstawie obowiązującego ją zadania.

Środków może jedynie i powinna dostarczyć odpowiednia organizacja.

Uwagi powyższe stosujemy do, mającego się we wrześniu zgromadzić w Chicago, X sejmu Związku Narodowego polskiego.

Związek Narodowy polski w Stanach Zjednoczonych oparł swój byt na fundamencie materjalnym i utrwalił takowy. Jest to rzecz ważna. Obok tego starania, jakie czyni, zakładając bibljotekę polską i muzeum, zawiązując stowarzyszenia śpiewackie polskie, wyznaczając fundusze stypendjalne dla młodzieży polskiej, popierając składki na pomnik dla Kościuszki, wywołując obchody narodowe i biorąc w takowych udział, gromadząc Skarb Narodowy i wchodząc w stosunki ze Związkiem Wychodźtwa polskiego w Europie, świadczą, że rozdawnictwa pośmiertnego nie uważa za cel swój wyłączny i jedyny. Świadczy o tem również, opracowany przez specjalny komitet, «Projekt konstytucji i ustaw Związku Narodowego Polskiego», mający być analizowanym i pod głosowanie poddawanym na sejmie.

O projekcie tym słów kilka powiedzieć pozwolimy sobie.

Świadectwo niezbite poczuwania się do służenia sprawie polskiej składa on w artykule 1-szym, «Cel i środki», w paragrafach 1 i 2. Określają one cel zaznaczają środki, pomiędzy któremi nie znajdujemy ani łączności z krajem, ani też porozumiewania się z wychodźtwem polskiem w Europie. porozumiewania się, będącego łącznością z krajem warunkiem. Bez tego cel pozostanie platonicznym miłości ojczyzny wyrazem, sam zaś Związek stanie się warsztatem oderwanym, produkującym wyroby dla przyozdabiania siebie samego. Sztandaru wartość zależy od czynów kroczącego pod nim hufca. Należy w Ustawie uwyraźnić środki służenia sprawie polskiej.

Nie rozumiemy dla czego do «środków» nie został zaliczony Skarb Narodowy. Projektodawce odesłali go na sam szary koniec, czyniąc o nim wzmiankę nawiasową: «Będzie zarządzany tak jak dotychczas.» Dowodzi to, że nie zrozumieli oni znaczenia i doniosłości instytucji, najważniejszej ze wszystkich, jakie się dotychczas na emigracji polskiej zakładały, instytucji słusznie nazwanej «Kościołem patrjotyzmu polskiego». Kościół ów zbyt powoli i jakoś od niechcenia w Ameryce, śród tamtejszej emigracji polskiej, się buduje. Związek trzech tysięcy dolarów nie zebrał jeszcze, podczas kiedy mniej liczna i uboga emigracja w Europie więcej niż trzy razy tyle w depozycie posiada. Trzeba się tą kwestją na serjo a gorliwie i z obywatelskiem poczuciem zająć. Kwestja to bowiem ważna, bardzo ważna. O ważności jej dostatecznie świadczy niechęć zawzięta, jaka ją spotyka ze strony stronnictw, praktykujących «upodlenie ducha». Instytucja Skarbu Narodowego, w tej postaci, jaką jej wychodźtwo polskie w Europie nadało, jest to rezerwa, powołana, w razie nawet gdyby upadły wszystkie Towarzystwa i Związki, do uprawiania i bronienia sprawy polskiej. Polecamy tę kwestję gorąco X-mu sejmowi Związku Narodowego polskiego w Stanach Zjednoczonych.

KORRESPONDENCJA
«Wolnego Polskiego Słowa»

Berlin, 26 lipca 1893.

Nowy tedy kurs—poszedł w kurs. Ponieważ wziął on górę nie inaczej, jak za sprawą książęcia kościoła, mamy przeto niejakie prawo zawołać z Pankracym: «*Galilaee vicisti!*» Dostaliśmy order. Mamyż prawo skarżyć się? Co więcej: dostąpiliśmy tego zaszczytu, żeśmy zostali przez cesarza zamianowani wiernymi poddanymi i podani za przykład innym poddanym. Czyż nie zawiele na raz jeden zaszczytów!.. Toć nasi współwierni poddani, nacjonał-liberały, żółknąć muszą z zazdrości. A Bismark? Ten tryumfuje chyba, układając sobie plan do dalszej przeciwko rządowi kampanji, oparty na intrydze polskiej. Będzie przepowiadał, że Kościelski zostanie ministrem marynarki, a arcybiskup Stablewski powiernikiem i inspiratorem cesarza. W tem, że Bismark podobne rzeczy przepowiadać będzie, niema nic niemożliwego. Wykierował się na proroka w wiejskim ustroniu i, jak Kassandra, wróży same plagi, do których w polakach ma materjał podatny. Polacy mu na [...]eczonce siedzą i spokoju nie dają. Zamierzył był sobie tak a póty ich ściskać, «aż ich zje, aż ich zdusi, aż zagryzie»—i nie tylko zamiaru nie dopiął, ale tego się doczekał, że z wilków przerobili się na wilkołaków pod postacią «prusaków polskiego pochodzenia» i, o zgrozo! zabierają ordery pruskie. I on to sprawił. Kościelski jest kwiatem posiewu bismarkowskiego. Gdyby nie prześladowania dawnego kursu, Polacy by się kursu nowego nie chwycili. Kościelscy pod panowaniem pruskiem przyszli tym samym porządkiem, co Tarnowscy pod austrjackiem, Wielopolscy pod moskiewskiem. Podobne przyczyny podobne wywołały następstwa. Ucisk wytwarza służalstwo, które dla usprawiedliwienia się przybiera miano «mądrości stanu».

Z tem wszystkiem jednak służalstwo nie tłumaczy wotowania koła polskiego za prawem wojskowem. Jakaś inna powodowała niem racja. Co za racja? Pytanie to zadają sobie wszyscy i w Berlinie i w Poznańskiem i w Prusiech i na Szląsku; zadają je sobie niemcy, z których jedni upatrują w tem podstęp, drudzy zdradę, inni nie wiedzą co o tem myśleć. Można sobie wyobrazić, jak posłowie, co się wotowania dopuścili, są rozpytywani. Ale milczeć się zobowiązali i zobowiązania dotrzymują. Dla tego też domysłów nie brak i domysł najwięcej powtarzany tyczy się języka polskiego w szkołach, zaprowadzenie którego, jako przedmiotu obowiązkowego, jest jakoby wynagrodzeniem, przyrzeczonem kołu polskiemu solennie. To być może. Rząd znalazł, że był pomiędzy młotem a kowadłem. Dwa stronnictwa nadawały się do układów: centrum katolickie i koło polskie. Pierwsze zapewniało większość pewną i poważną, ale stawiało warunek trudny do przyjęcia. Otworzenie wstępu jezuitom naraziło by rząd na klęskę i to podwójną: wykazałoby jego słabość i zraziło do niego protestantów, nie licząc tych szkód, jakieby w społeczeństwie sprawiła obecność tego żywiołu rozkładowego. Musiałby jednak to zrobić, gdyby nie Polacy, gdyby nie tych dziewiętnaście kresek, zapewniających zwycięstwo słabe wprawdzie, ale zwycięstwo, o które rządowi chodziło, bez narażenia go na upokorzenie w obec opinji publicznej. Wnikając w istotę rzeczy, koło polskie wyświadczyło tym krokiem przysługę i rządowi i Niemcom i Polakom. I Polakom—*sic*. Gdyż wyobraźmy sobie jeno, przy tym stanie umysłów, nastrojonych na nutę klerykalną, jaki panuje w tutejszej dzielnicy polskiej, co by to było, gdyby go zaprawić zarazkiem, jaki zawsze i wszędzie wnosi ze sobą ten sławetny zakon. Centrum katolickie obliczało szanse głosowania, wiedziało, że Polacy są panami sytuacji i liczyło na to, że przy targach z rządem powiedzą: «Dobrze, my będziemy głosowali za prawem wojskowem, ale wspólnie z centrum». W takim razie rząd musiałby się na jezuitów zgodzić. W kierunku tym (o tem wiem napewne) ogromne za kulisami parlamentarnemi czyniły się zabiegi i starania i to głównie około jednej osoby: około osoby ks. Jaździewskiego. W kole klerykali przychylali się do postawienia warunku tego, do skorzystania z nadarzającej się sposobności. Cała rzecz od ks. Jaździewskiego zależała. Nacisk na niego szedł nietylko od Chłapowskich, od Radziwiłłów, od Czartoryskich, ale od arcybiskupa, przemawiającego w imieniu ojca św. Sprawa opierała się o Rzym, o papieża. Namawiano księdza, przekonywano go, przypominano mu zasługi dla sprawy polskiej nieboszczyka Windhorsta, który, mówiąc nawiasem, więcej nam szkody niż korzyści przyniósł. Ksiądz Jaździewski opędzać się temu wszystkiemu musiał i opędził się. To też wielkiem jest w sferze klerykalnej niemieckiej i polskiej na niego oburzenie. Posądzają go, że zrobił to z pobudek osobistych, na złość i na przekór księdzu Stablewskiemu z powodu, że ten zasiadł na stolicy arcybiskupiej, na której byłby zasiadał ks. Jaździewski, gdyby nie zręczny manewr, dokonany przez klerykałów na wiecu toruńskim. Takie krążą posądzenia w sferze, znanej z pochopności do posądzeń, a która na pewne liczyła, że swego dopnie. Nie o co innego tylko i wyłącznie o jezuitów chodziło. Powtarzam to z przyciskiem, celem wyjaśnienia sprawy, umyślnie gmatwanej przez majstrów w widokach na przyszłość. O! bo my posiadamy w tem «naszem Poznańskiem» majstrów «dyplomatów szlacheckich», na przyszłość się oglądających. Najczęściej się mylą, sprawę zabagniają, ale się oglądają. To ich *cote fort*, polegający na tem, że się dają Niemcom katolikom za nosy prowadzić.

Pozostaje jeszcze jedna rzecz do wyjaśnienia.

Wotowanie wypadło w duchu kościelszczyzny i wygląda tak, jakby koło przyjęło politykę dworską. Tak źle nie jest. Trzeba wam wiedzieć, że koło nasze zawiera w sobie obecnie trzy stronnictwa: dworskie czyli admiralskie, klerykalne i narodowe. Żadne z nich nie posiada absolutnej większości—niema, jakieście w ostatnim numerze *Wol. P. Słowa* zanotowali — dziesięciu przeciwko dziewięciu i właściwie stronnictwa obliczyć ściśle się nie dadzą, członkowie bowiem przy okazji przechodzą z jednego do drugiego. Obliczenie nieścisłe da rezultat następujący: stronnictwo narodowe więk-

szem jest od klerykalnego, dworskie jest mniejszem od jednego i drugiego. Większość przeto przy głosowaniu w kole od tego ostatniego zależy. Macie więc wyjaśnienie. Stronnictwo narodowe, gdy na stół wytoczonem zostało prawo wojskowe, znalazło się w obec takiej alternatywy: albo głosować za jezuitami wespół z klerykałami posłusznymi skinieniom Watykanu, albo za zwiększeniem podatków na wojsko wespół ze stronnictwem dworskiem, praktykującem służalstwo *sans phrases*. Wyboru innego nie było, nie pozostawało przeto, jak wykupienie się od jezuitów za pomocą powiększenia podatków. Jest w tem podobieństwo niejakie do owych pensji, płaconych czasu onego przez Polskę tatarom, celem zabezpieczenia się od ich napadów.

Więc do wotowania koła polskiego służalczość wchodzi jeno o tyle, o ile w niem udział wzięło stronnictwo dworskie. Rząd wyzyskał to, przedstawiając wotowanie, jako dowód i świadectwo wiernopoddańczości i tem przedstawieniem przysposabiając dla siebie grunt do wynagrodzenia ludności polskiego pochodzenia. Czy wynagrodzenie jakie nastąpi? To inne pytanie. Nie sposób, aby o tem za kulisami mowy nie było. Niemcy twierdzą, że rząd zobowiązał się wprowadzić do szkół wykład języka polskiego. I to być może, ale także — pytanie. Co zaś jest faktem, to pewne, znaczne nawet złagodzenie, dostrzegać się dające ze strony policji pruskiej w jej z ludnością stosunkach. W Inowrocławiu odbył się «zlot Sokołów» (zjazd towarzystw gimnastycznych) tutejszych i galicyjskich. Odbywały się popisy i zgromadzenia. Policja nie tylko po dawnemu przeszkód żadnych nie stawiała, ale pomocy udzielała — sama obok prusskich polskie zawieszała sztandary, w sokole nie widziała orła białego, w śpiewach patrjotycznych nic nie znajdowała nagannego, w mowach nic karygodnego się nie dosłuchała. Może się wynagrodzenie na tem skończy, a może—kto wie—nowy kurs wyrazi się pod postacią naśladowania Austrji i obdarzy nas stanczykierją, przystosowaną do wielkopolskiego gruntu.

Perspektywa podobnego rzeczy obrotu we wściekłość wprawia patrjotów niemieckich. Opozycyjne równie jak rządowi sprzyjające pisma wyzwierzają się przeciwko nam. Wróży to, że koło polskie w parlamencie znajdzie się w odosobnieniu absolutnem, bez żadnego przymierza, i nie będzie mogło z wniosków swoich przeprowadzić ani jednego. Położenie przezto się nie pogorszy. Czyż bowiem przymierza przydały się na co? Cośmy wskurali na trzymaniu się klerykałów? Może w tem odosobnieniu zdrowsze do głów zawitają ideje we względzie przynależności do Polski, dla której od czasów wojny francuzko-niemieckiej, robiło się u nas i zrobiło bardzo mało — robiło się tak mało, że się grunt tutejszy wyjałowił i nie wydał nic ani na naukowem, ani na literackiem, ani na artystycznem polu. Przymierzyliśmy się klerykałami, a wyosobniali z Polski. Może się to zmieni nareszcie w stosunku odwrotnym—co daj Boże, amen!

Wilno, 20 lipca 1893.

Posyłam wam okólnik tutejszego generał-gubernatora, generała i senatora Orżewskiego (okólnik podajemy w Rozmaitościach, więc go tu opuszczamy, p. R.)

Nie potrzeba do niego dodawać komentarza. Tłumaczy się on sam i tłumaczy dobitnie, a dobitniej jeszcze tłumaczą takowy władze krajowe swojem z Polakami postępowaniem. Russyfikowanie przymusowe nie idzie im, nie przenika do głębi, lecz świeci z wierzchu, nakształt pozłoty szychowej, ustawicznie czerniejącej i ustawicznie odnawiania wymagającej. Za każdą generał-gubernatora zmianą potrzeba szychu na nowo nakładać, jeśli nie dla czego innego, to dla wykazania w obec cara *riewnosti* (gorliwości). Polskość do Litwy przywrzała i naprowadzani na miejsce polskich obywateli moskiewscy *pamieszcziki* bardziej jeszcze ją gruntują. Nie tępią jej moskiewskie szkoły, nie tępią szykany, jakich dopuszczają się wszelkiego rodzaju i stopnia czynownicy i *diejatiele*, z którymi człowiek na każdym spotykać się musi kroku. I opędzić się im nie sposób. I dokuczają, ach! dokuczają.

Ale temu się nie dziwimy. Od tegoż oni Moskale. Zresztą przywykliśmy już do nich, jak kury do jastrzębi. Nie naśladujemy kur pod tym tylko względem, że nie wydajemy okrzyków na widok czyhających na nas przedstawicieli rządu. Przeciwnie — milkniemy i oblicza w uprzejme przystrajamy uśmiechy, które w ich oczach w wysokim są podejrzanemi stopniu. Luboć dla nich wszystko jest w nas podejrzanem i za wszystko nam dokuczają. Jak powiadam jednak: nie dziwimy się temu.

Ale co nas dziwi, to stosunek, z jakim do żywiołu polskiego odnoszą się żydzi — żydzi również, jeżeli nie gorzej niż Polacy przez rząd prześladowani. Dziwi nas to z powodu różnicy, jaka zachodzi pomiędzy żydami w Królestwie, a żydami na Litwie. Niby dwie rasy odrębne. Tłumaczymy to sobie uprawianym przez prasę polską w Warszawie antisemityzmem, który odmienne wywołuje rezultaty z powodu nie różnicy rasowej, lecz różnicy stopnia cywilizacyjnego. Żydzi w Królestwie wyżej w tym względzie stoją od żydów litewskich i dla tego w obec zachlanności antisemickiej zachowują się inaczej. Tamci przyjmują ją w sensie krytyki, uszczypliwej, dotkliwej, często niesłusznej, częściej jeszcze głupiej,

GIMNAZJA ROSSYJSKIE W POLSCE*

(Ciąg dalszy, zob. Nr. 140, 141 i 142).

Dla wydatniejszej charakterystyki wspomnę tutaj o systemie jednego z najbardziej przez władzę cenionych nauczycieli. Zadaje on, naprzykład, ćwiczenie na temat: «Wpływ wychowania klasycznego». Ćwiczenie jest ustne, to znaczy, że każdy z uczniów ma opracować i wpisać do kajetu plan, oraz nauczyć się, według planu, rzecz wypowiedzieć ustnie. Kiedy przychodzi do wydawania, nauczyciel wywołuje jednego ucznia i ten zaczyna mówić; drugi wywołany musi ciągnąć rzecz zaczętą przez poprzednika; po nim od punktu ciągnie trzeci i t. d., aż wreszcie siódmy lub ósmy kończy traktat, zaczęty przez pierwszego. Każdy więc pisze plan na własną rękę, ale przy wydawaniu musi ciągnąć dalej to, co zaczął poprzedzający. Byłoby to całkiem niemożliwe, gdyby uczniowie wsączali w swą pracę choć cień samodzielności; tego jednak obawiać się nie trzeba, gdyż nauczyciel tak panuje nad klasą, że temat opracowuje się przez wszystkich zupełnie jednakowo. Przy tym systemacie — najdrobniejsza iskierka talentu w uczniu jest wielkiem dla niego nieszczęściem. Nauczyciel rossyjski pracuje na podobieństwo ogrodnika przy szpalerze: —chodzi z nożycami i przystrzyga pędy, które bujają i równość szpaleru szpecą. Nie wystarcza mu, że wszyscy uczniowie mają jednakowe mundury, czapki, spodnie i halstuchy, że jednakowo noszą na plecach tornistry, że mówią jednym, przepisanym przez prawo językiem, —czuwa on jeszcze, aby i w sferze myśli królowała zasadnicza tendencja szkoły rossyjskiej: — sprowadzić wszystko do przepisanej prawem miary.

Wspomnieliśmy wyżej, że nauczyciel języka rossyjskiego wykłada zwykle historję i gieografję. Pamiętać należy, że właściwie wykładu historji powszechnej, po za starożytną, w gimnazjum rossyjskiem niema. Wykład historji średniowiecznej i nowożytnej prowadzony jest według podręcznika Rożdiestwienskiego «*Otieczestwennaja istorja w swiazi s wsieobszczeju*». (Historja ojczysta w związku z powszechną), w którym po za historją Rossyi zostaje miejsce zaledwie na pobieżne traktowanie najgłówniejszych wydarzeń historycznych,—przyczem autor, o ile chodzi o historję powszechną, nie sili się nawet wykazać związku między pojedynczemi momentami.

Co do gieografii,—to, z pokrzywdzeniem innych działów, uwzględnianą jest również szeroko gieografja Rossyi, wykładana według podręcznika Lebiediewa. Kto ciekawy, niech zobaczy na końcu tej książki rozdział, poświęcony etnografii państwa. Autor pisze szeroko o *czeremisach, tieptiarach, kamczadałach*, — czy sądzisz, czytelniku, że pominął polaków? — Gdzież tam! — i im poświęcił kilkuwierszową wzmiankę, z której uczeń-polak dowiaduje się, że Polacy jest to naród, mówiący o chłopach białoruskich «*chamska dusza*», — «*psia dusza*» i używający wyrazu «*psiakrew*».

Gdyby nie to, że prawdę słów moich można stwierdzić, przejrzawszy tę książkę, obawiałbym się, że najwięksi wrogowie rossyjan posądzą mnie o «*upiększanie*» tego, co mówię.

Ogromna ilość nauczycieli języka rossyjskiego, historji i

*) Praca ta bardzo ważna dla każdego patrjoty polskiego, wyjdzie jako dziełko osobne, i nabyć je można będzie w Administr. W. P. Sł., rue du Four, 3, Paris. Cena 2 fr.

ale zawsze krytyki, wytykającej ułomności, wady i występki, których poznanie może krytykowanemu obrócić się na korzyść. Tutejsi nie w ten na antisemityzm zapatrują się sposób. Im przedstawia się on dwojako: rządowy i polski. Do rządowego naginają się, przystosowują i niektórzy na tem dobrze wychodzą. Większej części majątków polskich, sprzedawanych Moskalom na drodze przymusowej, istotnymi, faktycznymi właścicielami są żydzi. Często tak się zdarza, że kupiec legalny, Moskal, nie tylko jednej kopiejki za majątek przezeń nabyty nie płaci, ale sam dostaje większe lub mniejsze — stosownie do rozległości majątku i umowy — pieniądze. Na spekulacje tego rodzaju wyłącznie żydzi się puszczają. Ci w interesie własnym z Moskalami trzymają. Jakże! — spólnie z nimi obdzierają Polaków, płacąc im pięć, dziesięć, rzadko kiedy 25 za to, co warto 100. Że zaś ci majątków polskich rzeczywiści nabywce są to ludzie bogaci, kapitaliści, a kapitał w ogóle cieszy się wielką śród ludności żydowskiej czcią, usposobienie tedy kapitalistów względem Polaków przechodzi na ogół żydowski i usposabia go nieprzyjaźnie. Antisemityzm polski służy w tym względzie za maskę. Nieprzyjaźń wyraża się tak: «Co Moskalom wolno, do tego wam zasie!»

— *Nu... czto ty?.. ja russkij!...*

Temi słowy w oczach moich odezwał się w Wilnie na trotoarze żyd jakiś, który idącą przed nim damę strącił do rynsztoku i która przemówiła do niego po polsku. Strącił ją i złajał.

Taki się na Litwie urobił stosunek pomiędzy Polakami a żydami. Stosunek to wprost potworny, podobny do zagryzania się psów, zamkniętych w jednej psiarni i drażnionych przez psiarczyków, których funkcję pełnią Moskale. Kto w tem więcej winien: czy Polacy, uprawiający antisemityzm, czy żydzi, uprawiający nabywanie za bezcen majątków polskich pod firmą moskiewską?

Śród tych ostatnich, jak śród tamtych, zdarzają się wyjątki, ale, niestety, wyjątki. Można nawet, poszukawszy pilnie, znaleść szczątki w rodzaju Jankiela mickiewiczowskiego. Przechowują się one po oddalonych od ognisk miejskich wioskach. W ogóle wytworzył się typ żyda litewskiego, specyficznie litewskiego, naznaczonego piętnem odrębnem. Żyd litewski sam się zmoskalił i stał się rusyfikatorem zawziętym. W obec Moskali płaszczy się i dostarcza pismom rossyjskim w Petersburgu i w Moskwie najbezwzględniejszych na polu antisemityzmu rządowego pracowników. *Nowoje Wremia*, *Grażdanin*, *Moskowskia Wiedomosti* redagowane są głównie przez żydów.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Bil wyzwolenia Irlandji przeszedł wreszcie przez Izbę niższą w Londynie w ostatniem czytaniu. Zazwyczaj najostrzejsza nad projektami do prawa dyskusja w parlamentach zawiązuje się przy czytaniu drugiem. Pierwsze służy za preludjum, —stronnictwa przeciwne rozpoznają swoje siły i sposoby. Przeciwnicy ustawiają baterje, gromadzą pociski, szykują się i staczają bój, po którym strona pokonana cofa się i, wyekspensowawszy wszystkie swoje zasoby, nie wznawia już walki bezcelowej. Przy *Home-rulu* opozycja inną obrała taktykę. Pierwsze i drugie czytanie poświęciła rekonnesansom, zachowując na ostatnie najdosadniejsze argumenty i wszystkie bojowe fortele. Liczyła ona na 84 lat, jakie na barkach swoich dźwiga Gladston; liczyła na wyczerpanie sił fizycznych sędziwego bojownika parlamentarnego; zamierzała go znękać, znużyć i pokonać. Wszystkie, jakich długie parlamentarne doświadczenie Anglików nauczyło, sposoby i podstępy, jakiemi między innemi są niespodziane wnioski, dwuznaczne propozycje i poprawki, zwłaszcza zaś t. zw. obstrukcjonizm, polegający na przeciąganiu mów w nieskończoność, wszystko to opozycja ciskała na głowę starca i wszystko to rozbijało się o niego, jak o stojący na morzu głaz rozbijają się bałwany burzą pędzone. Zaprawdę, był to bój jedyny w swoim rodzaju, długi i zapalczywy. Anglicy ze szkoły czynów dokonanych oswoić się nie mogą z tem, że dla krzywd, zadawanych narodom, nie masz przedawnienia. Narody nie umierają jak ludzie pojedyńczy; w odradzających się pokoleniach wiekami ciągłość krzywdy trwa i zadośćuczynienia się domaga. Pośród anglików znalazł się mąż stanu, który sprawiedliwość poznał, uznał i w czyn wprowadził. Jeżeli wodzom, wygrywającym bitwy, wznoszą pomniki, to Gladstonowi za kampanję w izbie niższej należy się najwspanialszy, na który złożyć się winny wszystkie narody pokrzywdzone.

Bil irlandzki przeszedł w izbie niższej. W izbie lordów, jeżeli nie upadnie to chyba cudem, na który nikt nie liczy. W szeregach Torysów nie poławiają się Gladstoni. Arystokracja angielska trzyma się jeszcze tej racji stanu, w której, wedle tłumaczenia Bismarka, «siła panuje

---

gieografii nie oglądała nigdy uniwersytetu i odebrała całkowite wykształcenie w seminarjum duchownem. Kto zaś choć cokolwiek słyszał o seminarjach prawosławnych, czyli o t. z. *bursach*, ten przyznać musi, że, jak na siewców wiedzy, mało otrzymali tam światła. Cała nauka sprowadza się w tych gniazdach ciemnoty do «kucia», jak mówią nasi uczniowie, wszelkie bowiem rozumowanie uważane jest, z punktu widzenia dogmatyki prawosławnej, za niebezpieczne. Wychowany w tych metodach pedagog stosuje je do swych uczniów z tą różnicą, że ubodzy duchem popowicze nie zdają sobie sprawy z całej okropności systemu pedagogicznego, na jaki skazani zostali, — młodzież zaś polska, które rej szerokich uzdolnień naogół nikt nie zaprzeczy, rozumie i odczuwa swe położenie, tracąc siły w bezowocnej walce z krępującemi ją umysłowemi pętami. Nauczyciel widzi tę walkę, to bezsilne miotanie się umysłów jeszcze nie zmężniałych i dziką mu to roskosz sprawia, że może tamować ich rozwój przez nałożenie żelaznej obręczy, że może podcinać i kaleczyć te młode skrzydła, zrywające się ciągle do lotu.

Kto nie widział na własne oczy tej walki, ten nie pojmie, jak straszliwym jest jej obraz. Nic nie może być boleśniejszego nad widok młodych umysłów, w których zadatki wielkich nieraz zdolności — w zaraniu już stają się ofiarą ręki tępiciela. Wszelki objaw samodzielności umysłu, nie ulegający systematowi ogłupiania, spotyka się z wygłaszanem często z katedry nauczycielskiej — krótkiem, ale dobitnem:

— *Nie razsużdat'!* - to znaczy: Precz z rozumowaniem!

II

Wykład języka polskiego. — Religja katolicka. — Języki starożytne i nowożytne. — Matematyka. — Braki programu. — Całość wykształcenia. — Kształcenie się po za szkołą z punktu widzenia władzy gimnazjalnej.

W planie gimnazjów Królestwa Polskiego figuruje język polski w liczbie 2-3 godzin na tydzień. Nie wszystkie jednak gimnazja mają ten przywilej: nie ma wykładów języka «miejscowego» w tych gimnazjach prowincjonalnych, które znajdują się na gruncie, nie uznawanym przez władze za polski — więc w Chełmie, Białej podlaskiej, Siedlcach i Marjampolu. Szkoły te są zakładami o specjalnem przeznaczeniu, mianowicie, zadaniem ich jest russyfikacja Rusinów lubelskich i podlaskich, oraz Litwinów z suwalskiego. Nie ma oczywiście mowy o nauczaniu języka polskiego na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie, pomimo przeważającej tam liczby uczniów — Polaków. W dwóch gimnazjach warszawskich język polski jest usunięty z programu, ponieważ są one przeznaczone dla młodzieży pochodzenia rossyjskiego (1).

Wykład języka polskiego jest nieobowiązkowy, korzystają z niego ci tylko uczniowie, którzy się dobrowolnie nań zapiszą. Stopień z języka polskiego nie wywiera żadnego wpływu na przejście z klasy do klasy. Wykład ten tak jest urządzony, ażeby młodzież jak najmniej miała ochoty z niego korzystać.

(1) Gimnazja I i VI służą oddawna dla Rossjan: w I-szem kształcą się synowie niższych urzędników i wojskowych mniej więcej do stopnia kapitana; w VI-em zaś synowie «sowietników» i jenerałów. Przed dziesięcioma laty pewna ilość Rossjan rozproszoną była po innych gimnazjach warszawskich, — zauważono jednak, że się pod wpływem towarzyszów polonizują i przeniesiono wszystkich do gimnazjum I-go, a jednocześnie w tem ostatniem ilość Polaków ograniczono do 10 o/o, sądząc widocznie, że w tak szczupłej liczbie nie będą mogli na towarzyszów wpływać i sami ulegną russyfikacji. W gimnazjum Iszem uczniowie są o wiele względniej traktowani i z wielką łatwością je kończą.

nad prawem». Na lordów jednak są sposoby przymusowe i nikt nie wątpi, że zawotowany w izbie gmin samorząd Irlandji wejdzie w życie. Pod naciskiem opinji publicznej, używającej w Angli swobody zupełnej wprowadzą go Torysi sami. Wolność nie znaczy, ażeby wolno było uciemiężać.

W izbie gmin, przy okazji dyskusji nad bilem irlandzkim, tryumf odniosła zasada ustroju federacyjnego, stosowanego do kolonji angielskich, rządzących się samoistnie. Samorząd w takowych, ciekawy jako przedmiot studjów, przedstawia się rozmaicie. Kolonje australskie wprowadziły u siebie w praktykę teorje socjalistyczne i podobno — jakoś to nic idzie, — tak dalece, że pożądanemi tam są reformy w sensie kapitalistycznym. Radzimy młodym naszym socjal-demokratom pobrać ztamtąd informacje dokładne. W kolonii Wiktorja władze prawodawcza i wykonawcza znajdują się całkowicie w ręku socjalistów, którzy wprowadzili unarodowienie, syndykaty, trzy razy ośm i takie — podobno — wytworzyli Eldorado, że je ludzie omijają jak zapowietrzone. Rzecz tę sprawdzić warto. Zwracamy na nią uwagę reformatorów społeczeństwa polskiego.

Anglja w zatargu francusko-siamskim zwąchała—że użyjem wyrażenia trywialnego—pismo nosem. Zdaje się, że gabinet petersburski zanadto się ze szczwaniem francuzów pośpieszył, wyłożył bowiem karty na stół i powściągnął Anglików od interwencjonowania. Pozostawili oni Siam własnemu losowi. Skutkiem tego stało się, co stać się musiało. Słabe państewko uległo potężnemu mocarstwu. Siam przyjął francuzkie ultimatum i gabinet francuzki z powagą głosi, że » honorowi Francji stało się dosyć ». To pięknie. Zachodzi atoli pytanie, czy stało się zadość sprawiedliwości? W sprawie, o której mowa, słuszność, być może, znajduje się po stronie Francji. Wstrzymujemy się we względzie tym od sądu. Uderza jednak rzecz jedna, to mianowicie, że gabinet francuzski stanął w charakterze sędziego w sprawie własnej. Stanął w charakterze sędziego i wykonawcy — wobec kogo?—w obec słabiutkiego państewka nie będącego w stanie bronić się. To już nie wygląda pięknie, zwłaszcza, że uczynienie zadość honorowi połączone zostało z zaborem. Gdyby w Rossji zdarzył się wypadek zabicia nie dwóch, ale dwudziestu dwóch francuzów, czyby Francja postawiła jej ultimatum, domagające się indemnizacji pieniężnej dla rodzin nieboszczyków i ustępstwa nie prowincji jakiej, lecz bądź najpółnocniejszego i najmniejszego cyplu w ziemi Czukczów, bądź jakiej malutkiej na morzu Lodowatem wysepki? czy by blokowała brzegi rossyjskie? Nie — ten sąd i ten wyrok zgoła nie wyglądają pięknie. Nie dziwi też nas aprobata gabinetu petersburskiego, nie dziwią oklaski, jakie prasa moskiewska bije francuzom, zachęcając ich do energji. Z taką samą energją Rossja czyni zabory, «czyniące zadość jej honorowi». Zdziwimy się, jeżeli we Francji nikt nie dostrzeże tej analogii — honorowej. W poprzednim przeglądzie politycznym zaznaczyliśmy, że nas nie obchodzi sprawa zatargu francuzsko-siamskiego. Lecz ze sprawą tą łączy się kwestja zasadnicza, którą we Francji niedawno uwzględniono. Napoleon III, dokonywując aneksji Sabaudji, osłonił zabór głosowaniem powszechnem ludności, zamieszkującej rzeczoną prowincję.

Z Siamem jednak niezupełnie się skończyło. Pozostaje jeszcze do rozstrzygnięcia kwesja rozgraniczenia, nie mogącego — jak politycy gazeciarscy utrzymują—obyć się bez udziału Anglii. Prasę moskiewską, pragnącą gorąco, aby się Anglja z Francją za łby wzięły, pociesza to. Gabinet atoli angielski na baczności się ma i, jak słychać, Wilhelm II, wiedząc, jak się pokazuje, gdzie raki zimują, doradza mu ostrożność i umiarkowanie.

Wilhelm II, rzecz naturalna czyni to w interesie własnym, ze względu na wikłanie się stosunków ze wschodnią sąsiadką swoją. Pomiędzy Niemcami a Rossją wojna taryfowa rozpoczęła się na dobre. Rossja produkty i wyroby niemieckie obłożyła cłem maksymalnem, którego powiększenie dowolne pozostawia świeży ukaz carski ministrom finansów i spraw zagranicznych. Ze swojej strony Niemcy podniosły cło na towary rossyjskie o 50%. W obec takiego stanu rzeczy gabinet berliński nie życzy sobie dystrakcji dla Anglji na dalekim wschodzie. Kto bowiem przewidzieć może, co z tego powikłania wyniknąć może, tem bardziej, że Rossja bardzo wyraźnie umizga się do Austrji i Austrja umizgi te dobrem przyjmuje sercem. Prasa moskiewska brzmi dla monarchji rakuskiej, w szczególności zaś dla Węgier, hymnami pochwał, — dla pierwszej za znane na delegacjach

---

Przedewszystkiem, godziny przeznaczone na język nasz umieszczone są zazwyczaj w planie po za normalną porą szkolną: od godziny 8ej do 9ej rano, lub od wpół do trzeciej do wpół do czwartej po południu. Następnie, na nauczycieli tego przedmiotu wyznaczani są ludzie niezdolni, ograniczeni, o umysłowości bliskiej czasami idjotyzmu.

W jednem z gimnazjów prowincjonalnych nauczyciel języka polskiego mawia do uczniów:

— *I ja, kotoryj okoncził Moskowskij uniwiersitiet, dołżen uczit' takich swiniej!* (Ja, który skończyłem uniwersytet w Moskwie, muszę uczyć takie świnie!)

Inny znowu uczniowi, który go prosi o wypuszczenie na dwór z klasy, powiada:

— *Nie pojdziosz! gorszok z soboj nosi, czort!* (Nie pójdziesz! noś, djable, garczek ze sobą!)

Inny jeszcze cierpi na manję wielkości w najgorszym stylu. Opowiada malcom na lekcji, że spacerował pod rękę z Aleksandrem II, lub, że jadał obiady z Piusem IX.

Nie potrzeba chyba szerszej charakterystyki dla wykazania, jaką wartość wychowawczą przedstawiają podobni pedagogowie. Trudno wprost zrozumieć, zkąd tych ludzi powygrzebywano.

Dodać należy, że są to po większej części osobistości, którym się nigdy nie śniło, żeby kiedykolwiek być miały nauczycielami języka polskiego, a nawet w ogóle nauczycielami. Ludzie fachowi i w przedmiocie swoim szeroko wykształceni, jak Bądzkiewicz, A. G. Bem i wielu innych, zostali ze stanowisk systematycznie usunięci, na ich zaś miejsce rekrutuje się nauczycieli w sposób następujący:

Staremu urzędnikowi z kuratorjum brakuje kilku lat do wysłużenia emerytury. Wzywa go kurator i oświadcza: — « Jeżeli pan chcesz wysłużyć całą emeryturę, to musisz przez te ostatnie lata pełnić obowiązki nauczyciela języka polskiego w gimnazjum X. »

Biedak tłómaczy się, że nigdy nauczycielem nie był i nie ma najsłabszego pojęcia o swem przyszłem zadaniu; nic to jednak nie pomaga, kurator jest nieubłagany. *Volens nolens* urzędnik zostaje pedagogiem. Stara się też władza, aby nauczyciele języka polskiego moralnem swem obliczem odstraszali wychowańców. Jeden np. z takich nauczycieli odniósł do władzy powinszowanie pisane po polsku, które mu uczniowie w dniu imienin ofiarowali i zadenuncjował ich, że wchodzą z nim w stosunki w języku niepaństwowym. Co większa — znanym jest fakt, że nauczycielem języka polskiego jest agent tajnej policji.

Czyż wobec tego trudno zrozumieć intencje władz i rezultaty podobnego obsadzenia katedr nauczycielskich?

Przejdźmy jednak do samego wykładu.

Przedewszystkiem zaznaczyć należy, że prowadzony on jest po rossyjsku i że, ani nauczycielowi, ani uczniowi na lekcji po polsku mówić nie wolno. Za podręcznik do klas niższych służy »*Polskaja chrestomatja*« w trzech częściach, ułożona przez rossjanina Dubrowskiego i pełna błędów językowych. Wypisy te składają się z oryginalnych przeważnie artykułów autora, pisanych językiem, pokrewnym temu, jakim mówi Rykow w « Panu Tadeuszu », aczkolwiek poprawniejszym. Obok wypisów dozwoloną jest króciusieńka « *Grammatika polskawo jazyka* », ułożona « według gramatyki rossyjskiej Iwanowa » przez p. Michała Grubeckiego, pedagoga w tym stylu, jaki naszkicowaliśmy wyżej. Należy ona do elukubracyj pedagogicznych najgorszego gatunku.

(D. c. n.)

hrabiego Kalnoky enuncjacje, dla drugich przy okazji ekshumacji zwłok jakiegoś pułkownika moskiewskiego, który w r. 1849 na Węgrzech zginął i pogrzebion został. Dopiero w r. b. poczuła Rossja gwałtowną potrzebę przeniesienia na grunt ojczysty kości bohatera. Ceremonja wydobycia takowych z grobu odbyła się w obecności delegatów wojskowych moskiewskich i kompanji honwedów, towarzyszącej oficerom węgierskim. Spólna uczta zgromadziła przy jednym stole jednych i drugich, przyczem jedni drugim prawili na wysoki ton nastrojone komplimenty. Komedji tej nadają pisma moskiewskie wielkiej doniosłości polityczne znaczenie. Znaczenie właściwie w tem nadawaniu tkwi. Nie wiemy co o tem myślą Węgrzy. W tej materji powiadomi nas zapewne Augur, szanowny nasz z Budapesztu korespondent.

O stanie rzeczy polskich w zaborze pruskim informuje nas korespondencja z Berlina, do której dołączymy wiadomość o rozwiązaniu w Poznaniu burzliwego zgromadzenia, zwołanego w celu wybrania nowego wyborami do parlamentu kierować mającego komitetu centralnego. To dobrze, że o tem zawczasu pomyślano; to źle atoli, że tego rodzaju przedsiębiorstwa bójkami się rozstrzygają.

ROZMAITOŚCI

= *Cześć zmarłym.* — We Lwowie, staraniem młodzieży polskiej, odbyło się d. 17 lipca o godz. 7 rano nabożeństwo żałobne w szóstą rocznicę śmierci Agatona Gillera. W tymże samym dniu urządzono obchód na cześć jego w Stanisławowie. Obchód rozpoczęło uroczyste nabożeństwo, odprawione przez infułata Kertśchkę. Przy katafalku zdobnym w broń w kozły złożoną, ustawiła się młodzież lwowska żeńska i męska w wyciągniętych szeregach, tudzież reprezentanci cechów ze sztandarami. Nawę kościoła napełniała młodzież stanisławowska i starsze pokolenie, które z Gillerem żyło, cierpiało i działało dla dobra ojczyzny. Zapał ogólny wzmógł się, gdy na kazalnicę wstąpił kapłan-patrjota czcigodny ks. Bandurski. Głos brzmiał mu z zapałem, gdy opowiadał o czynach Agatona i wzywał młodzież do naśladowania cnót obywatelskich przedwcześnie dla nas zmarłego. Po nabożeństwie udali się wszyscy z kościoła na cmentarz, na mogiłę Gillera. Po odśpiewaniu chorału przemówił jędrnemi słowy jeden z przywódców młodzieży lwowskiej, podnosząc zasługi Agatona, które wystarczają, by obudzić pragnienie poświęcenia za Polskę w każdem sercu szlachetnem. Uczestnicy tej uroczystości nie zapomną, że celem ich życia walka za wolność i lud.

* * *

= *Czy nie charakterystyczne?* — Dziennik *Feuille d'avis de Neuchâtel* pisze, że jeden z jego czytelników, zawzięty statystyk, nadesłał mu, z racji festynu Grütli (tow. socjalistyczne), następujące obrachowanie. W mowach wygłaszanych wypowiedziane-mi zostały: 1.634 razy wyraz «pfuj!» w odniesieniu do rządu berneńskiego (za poskromienie rozruchów, spowodowanych napaścią robotników szwajcarskich na robotników włoskich); 5.608 razy «socjal-demokrata»; 2.183 — «syndykat»; 1.118 — «koalicja»; 4.629 — «obowiązkowy»; dwa razy tylko wyraz «wolność» i to we frazesach następujących: «wolność, to stare bzdurstwo, już jej nie potrzeba» i «wolność to wynalazek podłego kapitału, wymyślony celem wzięcia ludu w niewolę pod pretekstem służenia mu.» Co się tyczy wyrazu «ojczyzna», ten wymówionym nie został ani razu.

* * *

= *«Osobiste».* — Pod tytułem tym czytamy w *Kraju* w rubryce «Kronika petersburska»: «Pan Kazimierz Waliszewski, historyk i publicysta, bawi obecnie w Petersburgu w celach naukowych.» Apologista Katarzyny Wielkiej gromadzi, jak się domyślać można, materjały do napisania apologji Mikołaja Niezapomnianego. Logika kierunku, jaki autor ten swoim *naukowym* pracom nadał, wymaga tego. W końcu, dla uzupełnienia, zająć się powinien apologją Murawiewa-Wieszatiela.

* * *

= *Popisy nowego generał-gubernatora.* — Urzędowy *Wileńskij Wiestnik* ogłosił w tych dniach cyrkularz wileńskiego, kowieńskiego i grodzieńskiego generał-gubernatora z dnia 24 czerwca (st. st. b. r. l. 1069) do pp. wileńskiego, kowieńskiego i grodzieńskiego gubernatorów, w brzmieniu następującem:

«Z rozporządzeń urzędowych mych poprzedników wiadomem jest waszej ekscelencji, iż w skutek ostatniego buntu polskiego, który przedostał się i do gubernij zachodnich, rząd uznał za konieczne zaopatrzyć w pewne nadzwyczajne pełnomocnictwo wyższą władzę tych gubernij, w osobie generał-gubernatora, aby czujnie śledzić mogła za objawami jakiejkolwiek bądź propagandy polskiej, a zarazem przyznano tejże władzy prawo użycia odpowiednich środków karnych.

«Do liczby przestępstw charakteru politycznego zaliczono między innemi i używanie języka polskiego: w lokalnościach rządowych, w służbowych stosunkach z urzędnikami, na publicznych zebraniach, w miejscach urzędowania i miejscach publicznych, na przechadzkach, przedstawieniach, w kawiarniach, cukierniach, sklepach i magazynach.

«Pomimo jednak akuratności podobnych rozporządzeń, pociągających na winnych naruszenia takowych kary pieniężne, wymierzone w drodze administracyjnej, w latach ostatnich, wśród spolszczonej inteligencji miejscowej, naruszenia tych obowiązujących postanowień zaczęły się powtarzać, a niektórzy z winnych tego rodzaju przekroczeń uciekali się do układania i wnoszenia zażaleń, powołując się w sposób samowolny na niekarygodność tego rodzaju czynów.

«Dla przykładu uważam za potrzebne powołać się na wypadek z wileńskim lekarzem Dymszą, który nietylko pozwolił sobie demonstracyjnie ignorować rozporządzenie wyższej władzy krajowej, zakazujące używanie języka polskiego w miejscach publicznych, lecz nawet, gdy nań za to nałożono karę pieniężną, udał się do rządzącego senatu ze skargą, w której dowieść usiłował, iż władza nie miała prawa nałożenia takiej kary.

«W następstwie tej skargi otrzymałem obecnie ukaz I. departamentu rządzącego senatu, datowany d. 3 b. m. czerwca (st. st.) l. 6141, z którego widać, że senat, wziąwszy na uwagę, iż rozporządzenie generał-gubernatora, przeciwko któremu wniósł zażalenie pełnomocnik lekarza Dymszy, przysięgły obrońca Sergiusz Andrejewskij, nastąpiło w myśl nieodwołanych, a więc do dziś dnia istniejących przepisów, wydanych przez byłych generał-gubernatorów północno-zachodniego kraju, i że tym sposobem wyż wymienione rozporządzenie nie przekraczało zakresu praw, przyznanych naczelnikowi kraju, nie uznał za stosowne wchodzić w bliższe rozpatrzenie skargi petenta i dla tego postanowił: skargę tę pozostawić bez skutku.

«Aby ochronić przed nieprzyjemnemi następstwami osoby, mogące w skutek nieporozumienia stać się winnemi tego rodzaju przestępstw, wobec konieczności i dziś jeszcze surowego i niezmiennego wykonywania obowiązujących rozporządzeń mych poprzedników, celem położenia kresu propagandzie polskiej w kraju litewsko-ruskim, proszę waszą ekscelencję ogłosić niniejszy mój cyrkularz w dodatku do miejscowych gubernialnych wiadomości.

«Oryginał podpisał senator, generał-porucznik *Orżewskij.*»

* * *

= *Kronika aresztowań.* — Czyżby *Nowa Reforma* odstąpić miała od zasady «niedrażnienia» Moskali? W lipcowych jej numerach pojawiły się w niej korespondencje z Warszawy, pisane w tym tonie, co korespondencje *Dziennika Poznańskiego* i nasze. Z zaznaczonej numerem III wyjmujemy wiadomości o aresztowaniach. Za posiadanie broszury nielegalnej niejaki Metler uwięziony tłumaczył się, że dostał takową od nadkonduktora drogi żel. nadwiślańskiej, Jakubowskiego. Metler został uwolniony, Jakubowski wzięty. Wraz z nim dostał się do więzienia jeden z urzędników stacji Mława. W maju osadzono w cytadeli Kochanowicza, młodego lekarza, również jak pewien prowizor z apteki. W czerwcu aresztowano studentów Kelchena i Dobrowolskiego, którego brat, również student siedzi od dawna wraz z Dracem, uczniem VIII klasy gimnazjalnej. W lipcu dostał się do więzienia Falski, słuchacz V kursu medycyny. W kwietniu w X pawilonie osadzono siedmiu księży za sprawę seminarjum kieleckiego, a od lutego siedzi szeregowiec armji rossyjskiej (Polak) za szerzenie pomiędzy ludem nielegalnych książek: w tej sprawie odbywały się rewizje u chłopów w powiatach błońskim, rawskim i okolicznych. Za sprawę 3go maja r. 1891 siedzą, na wyrok czekające: Warchocki, urzędnik kolei Iwangorodzko-dąbrowskiej i Bogucki adwokat z Lublina. Takich co siedzą blizko rok jest także kilku, między nimi: Machajski i student z Moskwy Abramowicz, oraz były słuchacz Sorbony, który miał w Paryżu mowę w czasie wywożenia zwłok Mickiewicza. Liczba takich, którym grozi więzienie od miesiąca do 3ch lub dozór policyjny dochodzi do dwustu. — Na osadzonych w X pawilonie wyroki wydaje specjalna komisja, urzędująca w Petersburgu; badają ich oficerowie żandarmscy w obecności prokuratora; akta idą do generał-gubernatora, ten opinjuje i wysyła je do departamentu policji w Petersburgu. «Owóż ta sławna komisja — kończy korespondent *N. Reformy* — do jesieni r. z. wydała zaledwie trzy wyroki na «przestępców»

warszawskich. Jednego robotnika skazano na rok ciężkowego więzienia, tak samo studenta uniwers. Bobrowskiego, a inżyniera z Dąbrowy Górniczej Lelewela na 2 lata więzienia i 5 lat pobytu w Rossji europejskiej. Dodam tu ciekawy szczegół, że w sprawie stud. Bobrowskiego oskarżonego o wydanie odezwy przed 3 maja 1892 r., aresztowano 15-letniego chłopca z drukarni pani Ziemkiewiczowej i trzymano go przez kilka miesięcy w więzieniu, jako przestępcę politycznego. W ostatniej chwili dowiaduję się, że w miesiąc po wydaniu pierwotnego wyroku, Hurko uznał za stosowne zmienić go i zwiększyć karę trzem osobom aresztowanym w d. 3 maja r. b., mianowicie: prof. Mieczyńskiemu, pani Prażmowskiej i pannie Suzin. Wzbroniono im mieszkać w granicach byłej Rzeczypospolitej — pierwszemu przez lat 5, dwóm ostatnim przez 4». — Wrażenie silne wywarły aresztowania w Charkowie, dokonane w skutek posądzenia o spisek, mający na celu oderwanie Ukrainy od Rossji i przyłączenie jej do Austrji. Spisek ów miał się jakoby zawiązać pomiędzy Ukrainofilami a Polakami.

*
* *

= *Grzeczni moskale.* — Z Warszawy donoszą do *N. Ref.*: — D. 12. zm. pani Korzon, żona znanego historyka, jechała tramwajem z dwojgiem dzieci(1). Przed nią siedział oficer (jak się później okazało — żandarmski) i palił papierosa, co jest wzbronione. Ponieważ z powodu wiatru popiół sypał się w oczy dzieciom, pani Korzon zwróciła się do konduktora z prośbą, aby ten zwrócił uwagę na niewłaściwość palenia. Konduktor, widocznie z obawy, nic nie powiedział żandarmowi. Po pewnym czasie p. Korzon powtórnie zwróciła się do konduktora. Lecz zanim ten ostatni poszedł do oficera, żandarm zwrócił się do K.: «*Ty głupaja baba, ty nie umiesz szanować rossyjskiego munduru — ja tiebia nauczu* — i w ten sposób wymyślał przez kilka minut. P. Korzon, ani nikt z jadących pasażerów nie odezwał się ani słowem. Kiedy żandarm uspokoił się nieco, p. Korzon wysiadła z tramwaju, wsiadła do dorożki i pojechała do domu. Wysiadając z dorożki przed domem, aby zapłacić dorożkarzowi, zauważyła, że drugą dorożką przyjechał za nią ten sam żandarm, zadzwonił na stróża i rozmawiał z nim. P. Korzon weszła do mieszkania. Wieczorem tegoż dnia otrzymuje przez rewirowego awizację wzywającą ją na godzinę 10 rano następnego dnia tj. we wtorek, do cytadeli (10 pawilonu). Awizacji jednak rewirowy nie zostawił, lecz wziął sobą. Wezwana o oznaczonej godzinie zjawia się, lecz czeka godzinę, dwie, nikogo nie ma. Wyprowadzają ją do ogródka, gdzie zapoznaje się z żoną miejscowego oficera żandarmskiego, której wypowiada swoje żale. Wreszcie wzywają ją do jakiejś sali, gdzie zastaje za stołem tego samego żandarma z tramwaju, a przy drugim stole innego żandarma, zdaje się miejscowego — Wonsiadzkiego. Zaczęło się teraz na nowo wymyślanie, z tą tylko różnicą, że obecnie nie mówił ty, lecz wy. Zato nie krępował się już zupełnie i dał ujście wstrętnej żandarmskiej żółci. «*Eto wasz podłyj, parszywyj patrjotyzm; wy możecie nie pozwalać palić oficerowi rossyjskiemu! ja was nauczę, jak szanować mundur rossyjski; ja wykorzenię ten podłyj, głupyj patrjotyzm!*» Wreszcie co najciekawsze, zakomunikował, że on jest człowiek «humannyj» (ludzki), że tylko dlatego nie kazał jej aresztować zaraz w tramwaju, ponieważ miał wzgląd na jej dzieci. Wkońcu, wykrzyczawszy się dostatecznie, wyrzucił ją za drzwi — i sprawę w ten sposób zakończył. Dodać należy, że żadnego śladu tej sprawy nie pozostało: awizacji rewirowy nie zostawił, w cytadeli ani jedno słowo nie było zapisane, protokołu żadnego nie sporządzono, — świadkiem był tylko drugi żandarm. Gdzież więc i w jaki sposób poszukiwać sprawiedliwości?

(1) Wnucząt, jak nam donoszą (p. R.)

*
* *

= *Niemiec nauczyciel w obec polskich dzieci.* — W dniach 6 i 7 b. m. na ostatniem posiedzeniu sądu przysięgłych w Gdańsku rozgrywała się jedna z tych spraw, które wymownie świadczą o opłakanych i bolesnych stosunkach szkolnych w dzielnicach polskich. Jako oskarżony o pobicie dziecka, skutkiem czego śmierć nastąpiła, stawał przed sądem nauczyciel Otto Krebs z Szopy, w powiecie kartuzkim. Oskarżenie zarzucało mu, że nadużywał prawa karania dzieci i że ucznia Franciszka Labuddę pobił w ten sposób, że śmierć nastąpiła. Jak z zeznań wynikło, nauczyciel Krebs tłukł głowę ucznia Labuddy o głowę ucznia Formelli tak mocno, że Franciszek Labudda miał skutkiem tego zachorować i umrzeć. Rozprawy robiły przygnębiające wrażenie. Świadkowie w znacznej części nie umieli po niemiecku i tylko z pomocą tłumacza rozprawy odbywać się mogły. Oskarżony nie przyznał się do winy, tłumacząc się że stosunek jego do dzieci był przykry ponieważ ludność w Szopie i okolicy jest polska, a on niemcem nie umiejącym po polsku. Franciszek Labudda był chłopcem leniwym i niesfornym i to było powodem, że go ukarał kańczugiem, ponieważ trzcinę mu zabrano. Karał też dzieci w ten sposób, że musiały uklęknąć, podeprzeć się o podłogę rękoma, a on następnie bił. W ten sposób Franciszka Labuddę często karał. D. 19 listopada rz. ukarał go tak samo za to, że się nie nauczył pieśni kościelnej. Podczas pauzy usłyszał w przyległym pokoju hałasy, a wszedłszy do klasy zastał Franciszka Labuddę i Antoniego Formellę hałasujących. Wskutek tego wziął ich przed katedrę, chwycił za uszy i obydwóch głową o głowę uderzał. Po tym wypadku zachorował Franciszek Łobudda i po kilku dniach umarł. Rodzice dziecka zeznają, że nauczyciel Krebs był dla nich zawsze nieprzyjaźnie usposobiony, bo mu raz na żądanie nie dali furmanki. Co do choroby, to ich syn we wtorek, przyszedłszy ze szkoły, narzekał na ból głowy, a taki był słaby że na pytanie odpowiadał tylko «tak» lub «nie». Zawezwany jako świadek powiatowy inspektor szkolny p. Schmidt (katolik) zeznał, że zna nauczyciela Krebsa, jako pilnego spokojnego i dobrego człowieka, dzieci zaś w jego szkole jako niesforne. Dalej zaznaczył, że Krebs miał bardzo trudne stanowisko, jak wogóle wszyscy niemcy nauczyciele w polskich okolicach. Ksiądz proboszcz Niklewicz z Sierakowic jako świadek wystawił niekorzystne świadectwo swym parafianom z Szopy. Powołany na świadka uczeń Antoni Formela bardzo był wystraszony i dopiero, kiedy oskarżony Krebs na polecenie sądu opuścił salę, chłopiec zeznał, że nauczyciel bardzo często bił kańczugiem, a nawet grubym jego końcem. Inne dzieci zeznały, że zmarły Franciszek Labudda zaraz po ukaraniu położył się na ławce i skarżył na ból głowy, prosił nauczyciela, aby mógł iść do domu, ale tenże na to niepozwolił. Skargi przeciw nauczycielowi nie wytaczał ojciec zmarłego dziecka, ale oddał sprawę w ręce sprawiedliwości wójt, u którego śmierć zameldowano. Rodzice też nie przywołali lekarza i nie było lekarskiego świadectwa i jasnego dowodu na to, iż Franciszek Labudda umarł wskutek pobicia przez nauczyciela. Skutkiem tego przysięgli nie uznali nauczyciela Krebsa winnym i sąd go *uwolnił*.

*
* *

= *Z padołu łez.* — *Gazeta przemyska* opisuje następujący smutny fakt: Są rodziny, które los prześladuje stale. Do rzędu takich należy rodzina Szeligów. Szeliga ojciec utonął podczas kąpieli w Sanie, a pozostała wdowa z dwiema córkami, gdy ukończyły nauczycielskie seminarjum żeńskie, przeniosła się do Wiednia, w nadziei, że przy pomocy krewnych utrzymać się tam zdoła. Mimo usilnych starań nie znalazły Szeliżanki w Wiedniu zajęcia, wiodły więc żywot nędzny, bo duma nie pozwalała im żebrać, a uczciwość chroniła od upadku. W maju dowiedziały się wreszcie o przybyciu do Wiedniu p. Baranowskiego, radcy szkolnego. Udały się tedy do niego i przedstawiły okropność położenia. P. Baranowski, wzruszony do głębi, nadał natychmiast obydwom siostrom posady nauczycielek w Galicji. Biedaczki wydeptały bilety wolnej jazdy i w czerwcu przybyły do Przemyśla. Niestety tak już były wycieńczone, że gdy zajechały do pewnej znajomej, jedna z nich nie miała sił zejść z fiakra. Gdyby był się dawniej ktoś dziewczętami zaopiekował, dał kącik schludny, spokojny i pożywienie, niezawodnie organizm młody przyszedłby do siebie. Chorą Szeliżankę oddano jednak do szpitala powszechnego. Tam, mimo troskliwości opieki lekarskiej i wygód możliwych... umarła. Druga siostra dotarła do Zydaczowa. Przybywszy zaniemogła także i niewiadomo, czy jeszcze żyje. W Żydaczowie nikt biedaczce nie podał ręki pomocnej; pozostawiono ją w chacie włościańskiej na opiece boskiej. Matka Szeliżanek, pod razami losu dostała pomieszania zmysłów. Los Szeliżanek, które padły pod ciosami głodu, woła głosem donośnym: «Zajmijcie się żeńskiemi seminarjami nauczycielskiemi, zakładajcie internaty dla uczennic tychże i opiekujcie się niemi po ukończeniu nauk, a wtedy nie będą marły z głodu istoty, których hart ducha świadczy wymownie o wysokiej ich moralnej wartości, o męstwie biernem, na jakie tylko kobieta zdobyć się może. — Okropności takie dzieją się w okresie rozkwitu «handicapów» i innych orgji.

*
* *

= *Z Warszawy* donoszą do *Dz. Poznańskiego*: W dzień Zielonych świątek, kiedy liczne kompanie napływają do Częstochowy, gubernator piotrkowski, p. Müller, zjechał do tego miejsca, kazał wysortować pielgrzymów-Unitów z Podlasia, odstawić ich na kolej i odwieźć do Warszawy. Pielgrzymi pomieszczeni byli w dwóch wagonach. Podczas nabożeństwa majowego w warszawskim kościele św. Krzyża, pewnego dnia ksiądz, udzieliwszy, jak zwykle, błogosławieństwa sakramentem i zanuciwszy «Zdrowaś Marja...», odszedł do zakrystji. Lud śpiewał dalej i po tej pieśni zaczął drugą: «Serdeczna Matko». Zaledwie prześpiewano pierwszą strofę, ksiądz ukazał się na środku kościoła, dał znak, aby przerwano śpiew; zapowiedział, że nie wolno śpiewać innych pieśni, tylko te, które sam kapłan zaintonuje; poczem zaśpiewał «Dobranoc...» i odszedł.

*
* *

= *Krzywda.* — Z Tarnopola donoszą: Nauczyciele młodsi, zatrudnieni przy tutejszej szkole męzkiej, pobierali za swą pracę 450 zlr. i 45 % na pomieszkanie. W tym roku szkoła tutejsza zamienioną została na 6-klasową—zmieniono i płace nauczycieli młodszych na 420 i 42 %. Oto polepszenie doli nauczyciela ludowego! Pierwej, by utrzymać siebie w tak *drogim mieście*, jak Tarnopol, przy życiu posiłkowaliśmy się lekcjami. Nie jeden odmówił sobie śniadania lub podwieczorku, by nie świecić dziurami. A dziś? Jakże mamy tłumaczyć sobie słowa p. namiestnika przy otwarciu konferencji krajowej do zgromadzonych nauczycieli wyrzeczone, iż «Rada szkolna krajowa jest i pozostanie zawsze najpewniejszym i najwierniejszym opiekunem całej doli waszej i waszych rodzin»? Czy fakt przytoczony ma być zachętą, by poświęcać się zawodowi nauczycielskiemu?

*
* *

= *Sprostowanie.* — Otrzymujemy co następuje: «W nekrologu ś. p. Fr. Duchińskiego, mylnie jest podano, jakoby nieboszczyk był autorem dzieła: «*Pologne et Ruthenie, origines slaves.*» Dzieło to napisała pani Dyonizja Poniatowska. — Z uszanowaniem *D. Zaleski.*»

SPRAWY EMIGRACYJNE

Uroczyste rozdanie nagród *w Szkole Polskiej na Batignolles w Paryżu.*

Dnia 2 sierpnia odbyło się w Szkole Polskiej uroczyste rozdanie nagród, przy licznym udziale publiczności. Posiedzenie zagaił Dr. Ksawery Gałęzowski, poczem przemówił w języku polskim profesor W. Gasztowtt. Myślą przewodnią jego mowy było, że przy pracy naukowej w ogóle koniecznem jest poszanowanie regulaminów szkolnych i karności, oraz zamiłowanie rzeczy ojczystych i zaznaczył z radością, że pod tym ostatnim względem rok ubiegły nic nie pozostawił do życzenia. Następnie dyrektor Szkoły, p. Stępiński, zdał sprawę z ruchu naukowego w Szkole z roku 1892/93.

Po przemówieniu dyrektora, uczniowie popisywali się deklamacją polską, mianowicie: Marjan Rudnicki (bajka Jachowicza), Kwapiszewski Jan (z Krasickiego), Schriftgiesser Armand (z Syrokomli), Bogdanowicz i Skarbek («Zachwycenie» Lenartowicza), Omieciński Stanisław («Pieśń Wajdeloty»), Czernik (z «Pieśni o ziemi naszej» W. Pola). Uczniowie Szkoły kilkakrotnie odśpiewali pieśni narodowe a wykonanie tych śpiewów wywołało ze strony publiczności najżywsze oklaski. Potem nastąpiło rozdanie nagród.

W liceum Condorcet odnieśli największą liczbę nagród: przedewszystkiem uczeń Bogdanowicz 5 nagród i 4 pochwały, następnie Omieciński Stanisław i Bulharowski.

W Kollegjum Chaptal: Szewczyk i Różycki.

W ogóle Szkoła otrzymała w obu zakładach 10 nagród i 39 akcessytów.

Stopień bakałarza (*ès-sciences*) otrzymał uczeń Poczobut. Stopień bakałarza (*ès-lettres*) z ukończonej retoryki uczeń Stępiński.

Nagrodę Stowarzyszenia dawnych uczniów Szkoły Polskiej, przeznaczoną dla ucznia opuszczającego Szkołę, który podczas pobytu w tejże odznaczał się gorliwością w nauce języka polskiego i innych przedmiotach, otrzymał uczeń Matematyki specjalnej Wojciech Czernik. Nagroda ta zwiększoną została ofiarą anonimową, mającą służyć na zakupno książek potrzebnych.

Nagrodę imienia Dunina Wąsowicza, przeznaczoną dla ucznia odznaczającego się przez cały czas pobytu w Szkole tak zachowaniem jak i postępami w naukach, nadano Konarzewskiemu Janowi.

*
* *

Oeuvre de Saint-Casimir. — Założona pod tą nazwą w r. 1846 instytucja dobroczynna dla inwalidów i sierot polskich nie przestaje funkcjonować. Prezesem onej jest książe Władysław Czartoryski. Obok Rady administracyjnej istnieje Komitet dam patronujących. Według sprawozdania, sporządzonego za r. 1892, w zakładzie, obejmującym dwa domy, jeden w Paryżu (119, rue Chevaleret), drugi w Juvissy, znajdowało się: weteranów 20 (w Paryżu), 15 (w Juvissy), wdowa jedna, wychowanic 58 (w Paryżu), wychowańców 18 (w Juvissy). Przedstawiony przez kassjera, którym jest p. I. Kossiłowski, stan finansowy wykazuje: 59.110,10 fr. dochodu i 69.296,71 fr. rozchodu, rachunek przeto zamyka się deficitem, wynoszącym 10.186,61 franków. Skład Rady administracyjnej i Komitetu dam zasługuje na tyle zaufania, ażeby Polacy bogaci łożyli na zakład, mający charakter czysto filantropijny. Deficit dziesięcio-tysięczny wstydem okrywa Potockich, Branickich, Rzewuskich i in., mających po kilkadziesiąt tysięcy do wyrzucania na zbytki.

*
* *

Association des anciennes élèves de l'hôtel Lambert. — Biuletyn roczny Stowarzyszenia byłych wychowanek Hotelu Lambert zdaje sprawę ze zgromadzenia ogólnego, które miało miejsce d. 7 maja r. b. Zgromadzenie nie odbyło się ze zwykłą uroczystością z powodu nieobecności hr. Działyńskiej. Z tego powodu nie było rozdawnictwa nagród. Prezydentka, pani Żychoń i sekretarka, pani Wrześniowska podały się do dymisji; wybory urzędniczek na ich miejsce odłożone zostały na później. Zgromadzenie zastanawiało się nad propozycją panny Obalskiej, tyczącą się napisania historji szkoły hotelu Lambert na r. 1895, w którym upłynie lat 50 od założenia takowej. Propozycja uznaną została za zasługującą na poparcie. Stan finansowy stowarzyszenia przedstawia się jak następuje: dochodu fr. 743,75, rozchodu fr. 386,75; na rok następny pozostaje w kasie fr. 357.

BIBLIOGRAFICZNE ZAPISKI

«*Bulletin polonais*» Nr. 63 wyszedł w Paryżu i zawiera: Kronikę p. S. E.; ciąg dalszy Balladyny w tłumaczeniu V. Gasztowtta; Artyści polscy w Salonie r. 1893 p. Jacka Złego; Miasto nieznane p. C. Stryjeńskiego; Akademja Umiejętności w Krakowie p. R.; Nowiny p. R.

*

«*Sprawa robotnicza*» — pod tym tytułem wychodzić zaczęło w Paryżu, w drukarni A. Reiffa, pismo miesięczne w dużym arkuszu, poświęcone sprawie socjalistycznej. Ma to być organ «demokratów socjalnych Królestwa Polskiego». O pierwszym numerze, który nas doszedł, to chyba powiedzieć można, że dużo w nim — zapału.

Przeglądu Emigracyjnego Nr. 15 wyszedł we Lwowie z druku i zawiera: Prasa polska amerykańska a «Przegląd Emigracyjny», nap. O.; — Nowa Zelandja w obec emigracji, nap. A. Lewandowski; — Korespondencja z Chicago; — Rozmaitości; — Od redakcji; — Dział informacyjny; — Ogłoszenia.

Dzieło pod tytułem:

Seweryna Duchińska

Z TUŁACTWA

1864-1893

o druku którego oznajmiliśmy w Nrze 126 «Wolnego Polskiego Słowa» z d. 1 grudnia r. z., w tych dniach opuściło prassę i jest do nabycia w drukarni A. Reiffa, 3, rue du Four, w Paryżu. — Cena egzemplarza z przesyłką fr. 2.

Abonentom, którzy z góry zapłacili lub też tylko piśmiennie u nas zamówili, wysłaliśmy to dzieło *franco*; tych którzy jeszcze nie zapłacili, prosimy o nadesłanie tej summy, fr. 2, za przekazem pocztowym albo w markach pocztowych 15to-centimowych.

Dzieło to, objętości 184 stronnic w małej ósemce, zawiera 65 poezyj okolicznościowych patrjotycznych, o wartości których dostatecznie wystarcza znane nazwisko naszej wieszczki.

Skarb Narodowy

KASA ZWIĄZKU WYCHODZTWA

Skarbnik Hip. Tchórzewski
4, rue du Marché, Genève.

Z Kasy Centralnej Zw. Wychodźtwa Pols.	fr. 22,50
Z redakcji «W. P. Słowa»	fr. 5 25
Towarzystwo «Ogniwo» w Mühlhausen .	fr. 11.

Złożono w Redakcji «W. P. Słowa».

Od Rossjanki, przekonanej, że od wyzwolenia Polski zależy wyzwolenie Rossji . . . fr. 300.

Le gérant-propriétaire : A. REIFF

Paryż. — Druk. polska A. Reiffa, 3, rue du Four.